

Prawda sceny, prawda literatury

W latach powojennych była jedną z najpopularniejszych aktorek dramatycznych. Na popularność tę złożyły się zarówno wybitne role grane na scenie Teatru Polskiego w Warszawie, jak też, w nie mniejszym stopniu, małżeństwo z premierem Józefem Cyrankiewiczem.

Z czasem, gdy coraz rzadziej pokazywała się na scenie i w telewizji (do filmu nie miała szczęścia), odkryła w sobie poetkę. Tomiki jej wierszy („To Teatr”, „Drugie spotkanie z diabłem”, „Róża dla nikogo”) spotkały się z życzliwym przyjęciem czytelników, a zwłaszcza czytelniczek, które w strofach Ninny Andrycz odkrywały coś więcej niż tylko zapis życia znanej aktorki.

Na pewno nie zabraknie też czytelników debiutanckiej powieści Ninny Andrycz – „My rozdwojeni” (wydanej przez „Twój STYL”), której promocja odbyła się 30 czerwca w stołecznym Klubie Księgarza. Ta, w dużej mierze autobiograficzna, książka opowiada o dążeniu do sławy studentki Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, a potem rojącej duże nadzieje adeptki sztuki scenicznej. Akcja powieści dzieje się w latach 1932–1939 w Warszawie, a kończy wraz z wybuchem II wojny światowej.

„My rozdwojeni” to książka powstała na kanwie młodzieńczego dziennika prowadzonego przez autorkę. Kończy ją następujące wyznanie: „Każdy człowiek ma uszlachetniającą duszę, dla której nie istnieje przestrzeń i czas, aczkolwiek można na tym dość długo nie wiedzieć. Częstka tej wiedzy przypadła w udziale już jednak zupełnie innej kobiecie”.

Chyba tak było rzeczywistości, bo świadczy o tym i następujący dialog z egzaminu składanego przed komisją w Szkole Dramatycznej:

– „Jaka aktorka, znana z historii teatru, zrobiła na pani największe wrażenie?”

– Eleonora Duse.

– Dlaczego?

– Bo z jej biografii wynika, że nie chciała być ani piękna, ani modna, ani zalotna, tylko chciała mówić ludziom prawdę ze sceny”.

Nie jestem chyba odosobniony w opinii, że prawda o „tej innej” Ninie Andrycz byłaby znacznie



Fot. Archiwum

ciekawsza, chociaż ci, którzy lubią zanurzyć się w atmosferze przedwojennej Warszawy, na pewno nie uznają czasu spędzonego przy lekturze „My rozdwojeni” za stracony.

K. M.